

Magdalena Białek
Nekromancja, milordzie*

Czcigodni Czytelnicy – zarówno Szanowne Damy, jak i Dostojni Dżentelmeni, mam oto przyjemność polecić Państwu uwadze niezwykłą lekturę, której niewątpliwe zalety za moment przedstawię. Utwór Anny Lange bowiem, pomimo twierdzeń, jakoby czytanie powieści było szkodą dla rozumu i źródłem nieprzystosowania do prawdziwego życia¹, wart jest uwagi jako mocny kontrargument przeciwko takiemu rozumowaniu.

Tym, co ujmuje czytelnika niemal od pierwszej strony, jest oryginalny styl Anny Lange, w głównej mierze oparty na inwersji i zabarwiony chłodną, naukową manierą. Wbrew pozorom nie jest to jednak styl ciężki, a w połączeniu ze zdystansowanym, ironicznym poczuciem humoru daje efekt opowieści-gawędy. Wyjątkowo trafne jest porównanie autorstwa Mateusza Ucińskiego, który określił prozę Lange jako „zderzenie pisarskiej elegancji Susanny Clarke z poczuciem humoru godnym Terry’ego Pratchetta”² – tych dwoje twórców niewątpliwie patronuje *Clovisowi LaFay*. Może przeszkadzać jedynie to, że wraz z postępem fabuły każdy z bohaterów przejmuje styl autorki – niewiele jest różnicowania w sposobie mówienia, kiedy niemal każda wypowiedź zawiera szyk przestawny. To drobne niedociągnięcie nie przeszkadza jednak w smakowaniu takich fragmentów, jak na przykład:

„Dobson popatrzył wnikliwie na oparcie sofy, istotnie przykuwające uwagę, jako że było obite bladą różową bawełną w czerwone kwiatki z wypukłymi brązowymi środkami, co dawało efekt niepokojąco podobny do wysypki przy czarnej ospie. (...) – Ojciec długo chorował – mruknął chwilowy dysponent nieszczepionego mebla (...)”

* Recenzja książki: Anna Lange, *Clovis LaFay. Magiczne akta Scotland Yardu*, Kraków: SQN 2016, ISBN: 978-83-7924-671-7, ss. 448.

¹ J. T. Crane, *Popular Amusements*, New York 1870.

² IV strona okładki.

Pomijając ujednolicone idiolekty, postacie Anny Lange wzbudzają sympatię. Każde z trojga głównych bohaterów jest dopracowane pod względem psychologicznym, ich działania są umotywowane tragiczną przeszłością lub wyznawanymi poglądami – dzięki czemu przyczyny i skutki wydarzeń łączą się w logiczną całość. Wrażliwy samotnik Clovis nie powiela schematu typowego głównego bohatera *fantasy* czy kryminałów, Alicja tworzy wiarygodny obraz kobiety ubiegającej się o prawo do nauki magii, a jej brat John doskonale uzupełnia duet marzycieli, wprowadzając nieco trzeźwego spojrzenia na problemy, którym stawiają czoła.

Najmocniejszą stroną powieści jest jednak oryginalny system magii. Sztuka ta ma w świecie stworzonym przez Lange różne dziedziny (które są odmiennie postrzegane i oceniane przez społeczeństwo), a każde zaklęcie ma swoją specyficzną nazwę i składa się z układu cząstek – glyfów, specyficznego alfabetu czarnoksięskiego. Nadprzyrodzone moce nie są więc czymś, co spada z nieba – nabywa się je na drodze nauki i ćwiczeń. Takie podejście do magii nasuwa skojarzenie z „dżentelmeńską”, uczoną sztuką z *Jonathana Strange’a i pana Norrella* Susanny Clarke. Skojarzenie tylko przelotne, w *Clovisie LaFay* ważny jest bowiem wspomniany wątek Alicji, która – pomimo wiktoriańskiej pogardy dla kobiet zajmujących się czarami – dzielnie pobiera nauki i ćwiczy kolejne glyfy.

Na ogromną pochwałę zasługuje fakt, że dziewiętnastowieczna Wielka Brytania nie jest dla Anny Lange jedynie dekoracją. Autorka z wielką swobodą odmalowuje przed nami obraz wiktoriańskiej Anglii – poczynając od nazw tańców balowych, poprzez realia życia służby i strukturę policji, na wydarzeniach historycznych i politycznych kończąc. Bohaterowie istnieją w „żywym” świecie, wokół nich toczą się wydarzenia znane z podręczników, jednakże historia faktyczna nigdy nie przyćmiewa głównych wątków, rozgrywając się spokojnie w tle działań Clovisa i jego przyjaciół. Ogrom wiedzy i czasu poświęconego na *research* doskonale obrazują m.in. przypisy umieszczone na końcu książki (świetny pomysł, dzięki któremu i wiedza czytelnika się poszerzy, i fragmenty średnio istotne dla akcji nie będą zakłócały toku czytania).

Także struktura powieści jest bardzo dobrze przemyślana – obok głównego wątku rozwija się powoli historia przeszłości tytułowego bohatera, ukazywana po kawałeczku w retrospekcjach przedzielających kolejne rozdziały. Obie linie fabularne są równie wciągające, a ich przeplatanie się dodatkowo nie pozwala znużyć się żadną z nich. Zakończenia

rozdziałów nie zawsze są zgrabnie sformułowane – zabieg *cliffhanger* wymagałby dopracowania, aby wypowiedzi w takim miejscu bardziej przypominały puentę niż przypadkowo rzuconą uwagę.

Choć (pomijając fantastykę) *Clovis LaFay. Magiczne akta Scotland Yardu* bardziej przypomina powieść obyczajową niż kryminał (więcej uwagi poświęcone jest bohaterom niż rozwiązywaniu zagadek kryminalnych), rozwiązania fabularne są nieoczywiste i momentami zaskakujące. Wyśmienite połączenie fantastyki z wiktoriańskim klimatem, szczyptą renesansowej czarnej magii, motywami rodem z dickensowskich tajemniczych intryg, doprawione ironicznym humorem stanowi doskonałą ucztę – nie tylko na podwieczorek przy *five o'clock*. *Chapeau bas, lady Lange!*